Nr. 67. Kraków, Niedziela 9 Marca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cut. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Dnia 20-go marca wyjdzie „KURJER POLSKI“ w edycji nadzwyczajnej, liczącej **20.000** egzemplarzy. Ponieważ będzie to najlepsza sposobność dla naszych pp. Przemysłowców i Kupców do rozpowszechnienia ich ogłoszeń, przeto prosimy, by już teraz przysyłali swoje inseraty, przeznaczone do numeru z dnia 20 b. m. Cena inseratów pozostaje niezmieniona.

Zgłoszenia przyjmuje:
ADMINISTRACJA „KURJERA POLSKIEGO“,
Kraków, ul. Szewska l. 7.

Upadek Tiszy.

Koloman Tisza, prezes gabinetu węgierskiego, bezsprzecznie najwybitniejszy dziś mąż stanu w ziemiach należących do korony św. Szczepana, podał się do dymisji. Przez lat piętnaście stał on na czele rządu, a chociaż w tym czasie nie zawsze rozporządzał zwartą większością parlamentarną i lubo niejednokrotnie prosił swego króla, by go uwolnił od ciężkich obowiązków, mimo to dzierżył wciąż ster nawy państwowej w silnej dłoni i głos jego był stanowczym we wszystkich sprawach ważniejszych.

Ale Koloman Tisza jest już starcem sędziwym i długo był ministrem; młodzi zaś mężowie stanu nie lubią, by starcy im przewodzili, więc też w głosach opozycji, które przeciw niemu coraz namiętniej odzywały się w parlamencie węgierskim, można było domyśleć się zawsze gorącego pragnienia, aby Tisza jak najprędzej ustąpił ze swego fotelu, gdyż inni chcą na nim zasiąść. *Ote-toi que je m'y mette!* oto dewiza, pod którą walczy każda opozycja parlamentarna, więc też i węgierska nie mogła być pod tym względem powściągliwszą od każdej innej. Wyrządzilibyśmy jej atoli wielką krzywdę, poczytując tylko ten motyw za rozstrzygający w jej postępowaniu. Był jeszcze drugi, nierównie ważniejszy od poprzedniego, bo sięgający w głąb owej polityki, której nstępujący mąż stanu był wybitnym przedstawicielem.

Koloman Tisza należał do starej szkoły liberalnej, której głównych apostołów należy szukać w złoconych pałacach na Ringu wiedeńskim. Pod jego też rządami żydowstwo rozwielmożniło się we Węgrzech, jak przedtem nigdy, a bezwyznaniowość święciła tam największe swoje trjumfy. Powoli kraj zaczął przezierać, umysły wybitniejsze zrozumiały, że dla narodów pragnących żyć, rozwijać się i łaknących świetnej przyszłości, droga semickiego liberalizmu nie jest odpowiednią, więc też w miarę, jak owa polityka w samych swoich podstawach zaczęła się rozluźniać, przewódca liberalnego stronnictwa tracił grunt pod nogami, a w końcu musiał ustąpić.

Co do powodów, które go ostatecznie do tego skłoniły, te były następujące:

Według ustaw węgierskich, każdy Węgier, który mieszkając przez lat 10 za granicą, w tym czasie nie uwiadomi ani władz węgierskich, ani ambasadora austro-węgierskiego, iż pragnie nadal pozostać poddanym węgierskim, traci to prawo raz na zawsze. Ponieważ Ludwik Kossuth, sławny dyktator z r. 1848, a jeszcze dziś bożek wielu Węgrów, nie żądał nigdy, by go władze za węgierskiego poddanego poczytywały, przeto opozycja domagała się specjalnie dla niego ustawy wyjątkowej, którą Tisza przyrzekł wypracować. Tymczasem, gdy sędziwy mąż stanu chciał właśnie teraz tego dzieła dokonać, w łonie samego gabinetu objawiła się tak namiętna przeciw niemu opozycja, że o jej zażegnaniu mowy być nie mogło. To też Tiszę skłoniło do ustąpienia.

I nikt dziś we Węgrzech nie wątpi, że teraźniejsze jego ustąpienie będzie ostatnie.

Trudno przewidzieć, kto po nim obejmie ster gabinetu, mniemamy atoli, że nie odbiegniemy daleko od prawdy, przypuszczając, iż polityka węgierska popłynie teraz korytem więcej konserwatywnem, niż za czasów Kolomana Tiszy.

Nowe zakłady artystyczne w Krakowie.

Z pociechą zaznaczyć się godzi, że u nas w Krakowie czynność artystyczna poczyna powoli zwracać się i w te strony, z których obcym znaczną płacimy kontrybucję. Faktem jest, że jeżeli dumni być możemy z naszej sztuki i wielkich imion artystów, co świat nam cały przyznaje, to co chwila zwracać się musimy za granicę po rzeczy z artyzmem w najbliższym zostające związku. Począwszy od obrazków do książek do nabożeństwa, które się w takiej olbrzymiej liczbie u nas używają, figur drewnianych Świętych do kościołów, szyb kolorowych i witraży aż do reprodukcyj cynkotypowych, fotolitografij, wszystko się to dotąd przeważnie zakupuje i poleca u obcych, z krzywdą grosza naszego i zdolności miejscowych. Obowiązkiem też dziennikarstwa naszego podnosić wszelkie usiłowania w tym kierunku zastąpienia przemysłu artystycznego obcego pracą własną.

Potrzeba rodzi przemysł, przed laty nie mieliśmy tu w Krakowie własnego pozłotnika, któryby ramy stylowe do obrazów naszych robił, posyłaliśmy po nie do Wiednia; dziś robią się siłami własnemi niemal piękniejsze od tamtych, dzięki młodemu wówczas p. Aleksandrowi Krywultowi, który pierwszy porzucił zawód rzeźbiarski i szkołę Sztuk pięknych, dla oddania się zawodowi pozłotniczemu. Restauracje kościołów i kolegjum Jagiellońskiego, wyrobiły nam dzielnych kamieniarzy, o czem świadczą prace w Sukiennicach a ostatnio w kościele Panny Marji. Malarstwo dekoracyjne ma szkołę w tymże kościele, pod pierwszorzędnym mistrzem, dyrektorem Matejką. Nie wahali się pójść do tej szkoły utalentowani, znani z prac wystawianych w Sukiennicach i gdzieindziej, skończeni artyści, a wątpić nie należy, że będą umieli podnieść horyzonty naszego malarstwa monumentalnego. Dziś podnoszę parę imion byłych uczniów szkoły Sztuk pięknych, będących już na drodze przyniesienia nam korzyści, zwróceniem się na drogi praktyczne. Widzę z jakim trudem, bo bez kapitałów i obcej pomocy, przełamali już pierwsze trudy i zyskali sobie uznanie pewne, choć nie jednemu z nich trzeba będzie podać rękę dla spełnienia nadziei, jakie w nim pokładamy. Mam tu na myśli *pp. Chodzińskiego Kazimierza, Zadrazila Mieczysława* i *Wawrosza Karola*, niegdyś uczni moich w krakowskiej szkole. W skromnym lokalu na Kotłowie obok straży pożarnej, mieści się zakład p. Chodzińskiego, robienia posążków większych i mniejszych, drewnianych i polichromowanych, w rodzaju tych, jakich używają kościoły dzisiejsze, a które dotąd przeważnie sprowadzały się z Tyrolu. Właściciel zakładu, sam uzdolniony artysta-rzeźbiarz, wykształcony za granicą, ściągnął tu szereg pracowników pojmujących zadanie sztuki. Można tu spotkać znanych artystów naszych, pracujących chwilowo nad wykonaniem modelu nowej statuetki, i wychowańców szkoły zakopańskiej przygotowujących drzewo, okuwających to z gruba, to kończąc specjalnie te lub owe części posążków. Po ukończeniu roboty w drzewie, przychodzi praca pomalowania i złocenia, do czego używa p. Chodziński zdolnych robotników. Jak dotąd, zakład umie się utrzymać na wysokości zadania starannością wykonania, cenami umiarkowanemi i pewną szlachetnością stylu, wyższą nieraz nad rubaszne typy niemieckich fabryk.

Drugim jest nowy zakład p. Zadrazila dla fotolitografji i cynkotypji, mieszczący się dotąd skromnie przy ulicy Garncarskiej w dziedzińcu domu pod l. 7. P. Zadrazil od kilku lat, przy środkach bardzo skromnych próbował ciągle i dochodził do zdobycia tej wiedzy w rzeczach nowożytnej reprodukcji, którą zakłady zagraniczne utrzymują w tajemnicy. Powoli doszedł do znajomości przedmiotu, zyskał instrumenta fotograficzne odpowiedniej doskonałości i dziś w możności jest reprodukować dobrze i nie drogo. Zachęcał go do tej pracy znany miłośnik, p. Władysław Bartynowski, a dobrze zasłużona firma litograficzna Salba, przychodziła nieraz w pomoc i dziś musimy z chlubą wyznać, że prace fotolitograficzne p. Zadrazila nie ustępują zagranicznym. Świadczą o tem tablice ostatniego zeszytu sprawozdań Komisji akadem. historji sztuki, wykonane sposobem fotolitograficznym przez p. Zadrazila a odbite w litografji Salba, który zatrudnia samych Polaków i pobratymczych Czechów a posiada w tej chwili uzdolnionego chromolitografa Czecha. Ale p. Zadrazil nie poprzestał na tego rodzaju reprodukcji, posunął się on do prób na polu tak potrzebnej cynkotypji, środka zastępującego drzeworyty a używanego dziś powszechnie z wielką korzyścią dla czasu i kosztów. Każda drukarnia krakowska potrzebuje takich klisz corocznie wiele i używa zwykle zakładu Angerera w Wiedniu, do niedawna nawet Warszawa nie miała podobnego zakładu. Próby doprowadziły p. Zadrazila do stanowczych korzystnych rezultatów, i o ile widzę z ostatnich jego prac, może śmiało rywalizować z Wiedniem a zakład swój przy ciągłych obstalunkach rozwinąć na większą skalę.

Trzeci nakoniec z wymienionych powyżej, p. Karol Wawrosz, ukształcił się na znakomitego malarza witraży czyli szyb z przedstawieniami figuralnemi i posiadł tajemnice tej sztuki. Ukończony uczeń szkół i akademji artystycznych, wybranym został z wielu innych, jako biegły rysownik i niezrównany kopista przedmiotów ikonografji polskiej, zatrudniany od lat wielu przez p. Wł. Bartynowskiego, do spełnienia zadania jakie dyr. Matejko postawił, udzielając mu szkolne dwuletnie stypendjum. P. Wawrosz nauczył się swej sztuki w znakomitym zakładzie monachijskim, p. De Bouché, który traktuje malarstwo na szkle w charakterze starożytnym a odznacza się delikatnością rozlania farb. Próby prac p. Wawrosza oglądaliśmy i musimy przyznać, że rzecz umie, — szłoby teraz o założenie małego warsztatu i pieców i rozpoczęcie prac, choćby na małą z początku skalę. Wiem, że udawał się o pomoc do Wysokiego Sejmu ale bezskutecznie; teraz probuje udać się do Komisji przemysłowej i nie wątpię, że zyska pomoc jak inni do otwarcia zakładu, któryby nas od płacenia haraczu artystycznego obcym uwolnił a dał zajęcie młodym artystom rytownikom i malarzom.

W. Łuszczkiewicz.

Wiadomości polityczne.

Nota Francji.

Na czwartkowem posiedzeniu paryzkiej Izby deputowanych odczytał minister Spuller tekst noty, którą wręczył francuzki poseł w Berlinie niemieckiemu rządowi. Oto jej dokładna treść: „Pytania, które dotyczą przemysłowej produkcji i warunków życia robotników, zajmowały zawsze ważne miejsce wśród spraw powierzonych pieczy rządu Rzeczypospolitej. Wobec postępu, do którego wskutek samej natury swoich instytucyj dąży Francja, nie może ona nie brać udziału w pracach, mających na celu polepszenie bytu klas pracujących, a przedsiębranych w tak blizkiem jej sąsiedztwie. Francja, przyjmując zaproszenie Szwajcarji w r. 1889, była tylko wierną dawnym tradycjom. Skutkiem tego samego, inicjatywa, jaką dały Niemcy, żadną miarą nie mogła natrafić na obojętność ze strony rządu francuzkiego; tylko wobec przyjętego na się zobowiązania wzięcia udziału w konferencji berneńskiej, nie można było natychmiast dać odpowiedzi na zaproszenie berlińskie. Teraz zaś, gdy Szwajcarja zaniechała swego zamiaru, Francja może zakomunikować wynik badania projektu rządu niemieckiego“. Minister przypomina dalej, iż udział w konferencji berneńskiej był o tyle ułatwiony, że rząd szwajcarski przedsiębrał wszystko, ażeby konferencji zapewnić charakter wyłącznie teoretyczno-techniczny.

Miała to być poprostu międzynarodowa ankieta, której postanowienia nie wymagałyby bynajmniej pozytywnego zatwierdzenia rządów. W jej programie nie było wcale kwestji ograniczenia pracy ludzi dorosłych. Nie potrzeba przekonywać, że tylko taka metoda ma warunki praktyczności. Nikt chyba nie będzie się do tego stopnia łudził, żeby nie wiedział na jakie trudności napotyka chociaż pobieżne studjum na międzynarodowej konferencji kwestyj tak skomplikowanych i delikatnych, zarówno ze względu na rozmaitość prawodawstwa, warunków pracy i towarzyskiego życia, jak ze względu na nieunikniony konflikt interesów, — jeśliby się te sprawy jako tako załatwić chciało. W każdym razie nie może być mowy o ograniczeniu dnia roboczego, bo sprawa ta, przynajmniej odnośnie do dorosłych, stoi w ścisłym związku, z jednej strony z zasadami, na których spoczywa polityczne prawodawstwo rozmaitych państw, z drugiej strony z ogólnemi stosunkami przemysłowej produkcji, a te trzeba uważać za sprawę czysto wewnętrznej natury, wskutek czego nie mogą być poddane dyplomatycznym rokowaniom. „Zdaje mi się, że jest w interesie samej sprawy, do udziału w której jesteśmy zaproszeni, — ażeby ten punkt został bardzo wyraźnie zaznaczony. Trzeba bowiem uniknąć wszelkiej możliwości przyszłych nieporozumień. Zresztą rząd francuzki, z zastrzeżeniem uwag powyższych, których myśl i wartość kancelarja cesarska (jestem tego pewny) oceni, — gotów jest w zasadzie zgodzić się na projektowaną konferencję berlińską. Rzecz prosta jednak, że pozostawia sobie wolność ostatnich postanowień, zarówno jak obrania kierunku, którego się trzymać mają jej przedstawiciele, skoro nadejdą za pośrednictwem p. Münstera zapowiedziane wyjaśnienia w sprawie ostatecznych zamiarów cesarskiego rządu oraz wyłuszczenie programu, charakteru i pełnomocnictwa projektowanego zgromadzenia“.

Afrykańska Odyssea

Urzędowe sprawozdanie Henryka Stanleya.

V.

Powrót do Nambuya.

(Ciąg dalszy).

Z początkiem czerwca dotarliśmy do fortu Bodo. Takeśmy byli wszyscy niespokojni o los majora Bartoletta, że od rana do nocy mieliśmy wytężony wzrok w kierunku Yambuya; nikt z nas nigdy głośno nie przemówił, i przysłuchiwaliśmy się uważnie, ażali nas nie dolecą strzały sygnałowe. Łudziliśmy się wciąż nadzieją, że major na czele oddziału tragarzy lada chwila się ukaże. W miarę jednak, jak dnie mijały a major się nie pokazywał, nasz niepokój wzrastał. Dnia 15 czerwca przybył do Bodo porucznik Stairs na czele swych ludzi, wśród których znajdowała się także pewna liczba świeżo wyleczonych, ale nie miał on również żadnych wiadomości ani o majorze, ani o oddziale, który wysłaliśmy na jego spotkanie.

Dnia 16 czerwca wyruszyliśmy z Bodo drugi raz, aby zapuścić się w gęstwiny puszczy, która w drodze z Yambuya niemal nas pogrzebała w cieniu swych drzew. Mieliśmy znaczne zapasy żywności, sił nam nie brakło a oddawaliśmy się nadziei, że majora i jego oddział spotkamy w najgorszym razie w drodze. Kapitan Nelson, porucznik Stairs i dr. Parke pozostali na czele 59 ludzi w Bodo, jako załoga tego fortu.

Moi ludzie, jak już powiedziałem, zupełnie się zmienili. Nie byli oni już podobni do tych, nad którymi znęcali się niewolnicy Arabów Ugarowwa i Kilonga Longa bez obawy, że uderzenia batem lub trzcinowemi kijami dostaną im się z powrotem. Wbiło ich to w dumę, że znali kraj od Yambuya aż do jeziora Albert Nyanza, że przetrzymali grozę i niebezpieczeństwa puszczy i zmierzyli się z wrogami, przed którymi niewolnicy owych Arabów byliby niezawodnie uciekli. To też nabrali oni tyle rzetelnej odwagi i tyle wiary w siły własne, że z lekceważeniem spoglądali na ludzi, o których uśmiechy ubiegali się przed kilku zaledwie miesiącami. Zauważył to Kilonga Longa, skoro tylko wkroczyliśmy na jego terytorjum. Zanim moi ludzie wystąpili przeciw niemu z jakiemi groźbami, wydał on mi sam z własnego popędu karabiny, które był swego czasu przywłaszczył sobie gwałtem lub podstępem i prosił o przebaczenie winy. Winę tę składał on wyłącznie na swych niewolników. Ponieważ nie miałem prawa, ani zamiaru karać samowolnie poddanego sułtana Zanzibaru, odebrałem karabiny i oświadczyłem winowajcy, że skargę na jego postępowanie zaniosę do sułtana Seyyid Bargasha. Kilonga Longa nie bardzo się tem oświadczeniem ucieszył. Zdaje się, że byłby on już wolał odebrać pewną liczbę razów. Aby mnie przebłagać, czynił Kilonga Longa wszystko, co było w jego siłach, w celu ułatwienia mi dalszego pochodu: obdarzył nas owocami i winem figowem, a niewolnikom swym polecił odnieść nasze toboły aż do stacji swego sąsiada Ugarowwa. Moi ludzie kroczyli więc dumnie obok objuczonych niewolników, jako zwycięzcy wracający z bitwy. Dnia 13 lipca, w 4 tygodnie po wyjściu z Bodo, dotarliśmy do stacji Ugarowwa. Ten handlarz niewolników był w drodze ku morzu, dźwigając 600 zębów słoniowych, które zdobył podczas rozbójniczej wyprawy, mordując mnóstwo ludzi i pustosząc kraj w sposób najokropniejszy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Elektryczność i przemysł.

(Dokończenie).

Elektrotechnicy amerykańscy pracują obecnie nad ulepszeniem telegrafu elektrycznego. Wkrótce też po jednym drucie przesłać będzie można jednocześnie w różnych kierunkach setki depesz, podając do 5.000 słów na minutę, gdy obecnie maximum nie przenosi na minutę słów 600. Wkrótce telegrafować można będzie bez drutów nawet, przez indukcję. Fakt ten udowodniony już został; okręty na pełnem morzu znosiły się z sobą depeszami wysyłanemi, rzecz prosta bez drutu na dość znacznych odległościach...

Transmisja telegraficzna pisma jest już faktem dokonanym; list pisany w Nowym Jorku np. może być odtworzony w Filadelfji automatycznie, niczem nie różniąc się od autografu!

P. Park przepowiada wielką przyszłość telefonowi, jeżeli zdołamy rozszerzyć granice jego transmisji, przekraczającej obecnie 60 mil angielskich.

Co do elektrolizy (rozkładu ciał za pomocą elektryczności), to p. Park zachęca ziomków swoich elektrotechników, ażeby głównie pracowali nad praktycznem zastosowaniem jej przy dobywaniu aluminjum. Jak elektryczność tania — mówi on — powinna zastąpić parę, tak aluminjum tanie powinno i niewątpliwie z czasem zastąpi stal... Wiadomo, jak nieocenione własności posiada metal ten, jak jest lekkim, dającym ciągnąć się w najcieńsze nitki, nie podlegającym działaniom utleniającym powietrze i wody.

Elektryczność zastosowaną została już do medycyny. Pomiędzy innemi w niektórych miastach amerykańskich lekarze za pomocą stosu termo-elektrycznego, nie wychodząc z gabinetu, dowiadują się o stopniu gorączki pacjentów swoich. Wiadomo, iż prąd elektryczny działa na nerwy smaku, wywołuje w nich uczucie słodyczy, kwasu i t. p., tą drogą wytwarzać będzie można smak sztuczny...

W końcu p. Benjamin Park donosi, iż w ojczyźnie jego uczeni pracują obecnie nad wynalezieniem obicia, które za pomocą fal elektrycznych, ślizgających się po jego powierzchni, równocześnie oświetlało i ogrzewałoby mieszkanie nasze...

Jak widzimy, wobec artykułu elektro-technika amerykańskiego blednie Robidy „Wiek XX-ty“.

Lalka.

Powieść w trzech tomach Bolesława Prusa.
Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1890.

Doktor Szuman, postać w powieści niezaprzeczenie dodatnia, i o ile można zrozumieć, wyrażająca zapatrywania, na które się autor „Lalki“ najzupełniej zgadza, powiada o Stanisławie Wokulskim, że „skupiło się w nim dwu ludzi: romantyk z przed roku sześćdziesiątego i pozytywista z siedmdziesiątego“, i że dlatego, „to, co dla patrzących jest sprzeczne, w nim samym jest najzupełniej konsekwentne“. Wokulski jest kupcem, który wychował się na Mickiewiczu, chodził do Szkoły głównej i studjował nauki przyrodnicze, a po tem, po powstaniu 63-go roku, wróciwszy z wygnania złamanym i zniechęconym do życia, ożenił się z wdową po zamożnym kupcu. Na szczęście, wdowa umarła bardzo prędko i zostawiła mu znaczny majątek. Odtąd zaczyna się powieść, którą się czyta od początku do końca z wzrastającem zajęciem, choć w niej treści i bajki niewiele; powieść, która miejscami wprawia czytelnika w podziw i w prawdziwy zachwyt, miejscami robi wrażenie dziwne, przykre, oszałamiające i mętne.

To, co w niej najlepsze, to charakterystyka wszystkich postaci, jakie odgrywają chociażby najmniejszą w powieści rolę, to dziwnie znakomita technika opowiadania, styl nadzwyczaj prosty i płynny, gdzieniegdzie niepospolicie piękny, to owa atmosfera drgająca życiem i ruchem nie fałszowanym, ale pochwyconym z prawdziwie mistrzowskim realizmem, czasem brutalnym ale zawsze świetnym. To, co w niej jest złe, nie leży na wierzchu, nie uderza w oczy, ale trzeba go poszukać głębiej: w myśli zasadniczej autora, w jego poglądach na świat i życie, w niezdrowem tchnieniu, jakie wieje z kart tej powieści, zkądinąd naprawdę bardzo pięknej. Wokulski zakochuje się w wysoko arystokratycznej pannie Izabelli Łęckiej i dla pozyskania jej, robi olbrzymi majątek. Zrujnowanego ojca ukochanej ratuje jak może, ale w zamian za to, ze strony Izabelli spotyka

go tylko pogarda. Pierwszy raz zwraca na siebie uwagę dopiero wtedy, kiedy występuje w jej obronie i wystrzela dziurę w policzku baronowi Krzeszowskiemu, który ją obraził.

Zaczyna powoli nawet nabierać nadziei, ma razem z Łęckimi wyjechać do Paryża, zdaje mu się, że panna wyraźnie okazuje mu przychylność, — kiedy nagle przyjeżdża do Warszawy Rossi, przedmiot (bardzo platonicznych zresztą) uwielbień panny. Wokulski sam, z jej polecenia musi obsypywać słynnego tragika podarunkami i kwiatami; szczęście jego się psuje; niepokoi się z początku trochę, kiedy chodzi o znakomitego aktora, potem już bardzo, kiedy dostrzega, jak Izabella kokietuje swojego kuzyna pana Kazimierza Starskiego. Rozpacza i wyjeżdża do Paryża, żeby o niej zapomnieć. Tam poznaje jakiegoś profesora Geista, który mu opowiada o tajemniczym wynalazku, mającym uszczęśliwić ludzkość. Zrażony, zniechęcony i złamany, Wokulski zapala się do nauki i pracy; wynalazkowi Geista chce poświęcić życie i majątek, gdy wtem odbiera z Warszawy list, właściwie nic nie mówiący, ale wskutek niego rozpłomienia się nagle w Wokulskim cała dawna namiętność, rzuca Paryż i Geista, wraca do kraju, do Syreny, która go coraz bardziej nęci i ciągnie.

Wreszcie zyskuje słowo, zostaje narzeczonym. Jest szczęśliwy i zostałby nim na zawsze... gdyby... gdyby jego narzeczona nie kokietowała ciągle innych, nawet tak mizernych zresztą osobistości, jaką jest skrzypek Molinari i... gdyby nie odkrył, że zaczyna się zawiązywać na jego rachunek romans między Izabelą a Starskim, już zupełnie nieplatoniczny. Wtedy chce odebrać sobie życie, ale od samobójstwa ratują go. Przez jakiś czas zdaje się, że z miłości jest wyleczony zupełnie, powoli staje się swobodnym i wesołym, zaczynają mu się podobać kobiety inne, ma wyjechać znowu do Geista... stan ten trwa jednak krótko. Dawna rozpacz napada go znowu, zabija się, tym razem bez przeszkody, a panna Łęcka opuszczona od wielbicieli wstępuje do klasztoru. To jest sam szkielet powieści, naokoło którego snuje się mnóstwo znakomicie narysowanych osób, plącze się mnóstwo wypadków epizodycznie tylko posplatanych z treścią — zastanawiać się nad tem wszystkiem trudno, bo zamało mamy wyznaczonego miejsca. Chodzi nam tylko o wyjaśnienie myśli przewodniej autora. *J. K. Ehrenberg.*

(Dokończenie nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wydział krajowy udzielił Janowi Biedroniowi, wydawcy „Czytelni rolniczej ludowej w Cieszynie“, zasiłek w kwocie 100 złr. na dalsze wydawnictwo tej czytelni. Postanowił następnie zakupić od niego 1000 egzemplarzy broszurki, p. t. „Jak gospodarowałem w roku nieurodzaju“ i rozdać je w sposób następujący: 500 egz. zarządowi Kółek rolniczych; 200 egz. Towarzystwu oświaty ludowej we Lwowie; 200 egz. Tow. oświaty ludowej w Krakowie; 90 egz. p. Bielskiemu, wędrownemu nauczycielowi rolnictwa, dla rozdawania przy objazdach; 10 egz. ruskiemu Tow. „Proświta“.

* Walne zgromadzenie członków krajowego bazaru obuwia, zwołane na d. 7 bm., z powodu formalnego nie przyszło do skutku. Smutne koleje przechodzi to Towarzystwo. Wielkie niezadowolenie stwierdzono wśród członków z p. Michała Drabika, który samowolnie się rozporządza i wywołuje oburzenie przeciwko sobie.

* Powiatowa kasa dla chorych odbyła dnia 4 b. m. pod przewodnictwem p. Gubrynowicza swe posiedzenie. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący zdał sprawę z czynności za luty b. r. Dochody po koniec lutego wynosiły 4620 złr. 47 ct., wydatki 3025 złr 24 ct., pozostałość kasowa 1595 złr. 23 ct, ulokowaną jest na książeczkach Kasy oszczędności i w kasie podręcznej. Chorych w lutym zgłosiło się 188, z tych 8 odesłano do szpitala, umarło 6 w kuracji domowej, pozostało na marzec 95. Na posiedzeniu tem załatwiono sprawę obsadzenia posad lekarzy: mianowani zostali pp. dr. C. Sztembart, dr. T. Jendl i dr. M. Bett. W końcu przedłożył dr. Kulczycki, jako kierownik biura kasy, sprawę zaległości, które wynoszą bardzo pokaźną sumę około 4000 złr., a które przy pomocy Magistratu drogą egzekucji ściągnięte być muszą.

* † Zmarła we Lwowie śp. Rozalja Śniadowska, matrona, która w latach: 1831, 1846, 1848 i 1863 zawieszała szkaplerze na piersiach swoich synów i wysyłała ich z błogosławieństwem na wojnę z odwiecznym wrogiem. Ubodzy mieszkańcy Lwowa stracili swoją opiekunkę. Spoczęła w grobie obok swego męża, który przed 33 laty umarł tego samego, co ona dnia i miesiąca, nawet o tej samej godzinie. Cześć Jej pamięci!

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stanisławów dnia 6 marca — W przeszłą niedzielę przybyło do naszego miasta 40 członków lwowskiej „Czytelni akademickiej,“ aby wspólnie z nami obchodzić rocznicę zgonu Zygmunta Krasińskiego Przyjęliśmy miłych gości otwartemi rękoma, witając ich już na dworcu kolejowym. Przemówił tam bardzo serdecznie p. Czołowski im. komitetu urządzającego obchód. Następnie odprowadzono młodzież do lokalu „Gwiazdy,“ gdzie po nowych przemówieniach powitalnych nastąpił pożądany posiłek. Po obiedzie udaliśmy się na cmentarz, aby na grobie Agatona Gillera złożyć wieniec. Ponieważ śniegi nie pozwoliły gościom obejrzeć miasta, czekano więc niecierpliwie wieczora, aby poznać mieszkańców. Na wieczorek, przybyliby wszyscy, gdyby na to niewielkie. jak na Stanisławów, rozmiary sali kasynowej pozwoliły. Sala była pełniuteńka, publiczność przez wszystkie stany reprezentowana; nie brakło ni szlachty okolicznej, ni ludu przedmiejskiego. Zagaił przewodniczący Czytelni akad. Adam, aby w pięknych słowach oddać cześć pamięci wieszcza narodowego i hołd złożyć zasadom, które reprezentował, aby uczcić tę wiarę w lepszą przyszłość, która Zygmunta Krasińskiego szczególnie cechuje. Nastąpiły produkcje, które wykonali sami akademicy z wyjątkiem ostatniego punktu t. j. śpiewu choralnego, przy tym bowiem tylko współdziałali z miejscowym chórem Towarzystwa muz. im. Moniuszki. Wykonanie programu było pod każdym względem koncertowe, a akademicy Adam, Elektorowicz, Hryniewiecki, Klimke, Linde, Laskownicki, Sack i Sienkiewicz zbierali zasłużone oklaski. Szkoda jedynie, że aby nie przewlekać wieczorku, opuszczono ciekawy odczyt akad. Stornala: „O przekonaniach politycznych Krasińskiego“. Zakończył obchód dr Wojciech hr. Dzieduszycki, bardzo pięknem przemówieniem. Ojczyzna, religja i młodzież oto pojęcia, którym mowca poświęcił całą swą mowę Wolność i niezawisłość polityczna, oto nadzieja nasza, gdy się widzi naszą młodzież, która dowodem, że „nie zginęła“. Po wieczorku udali się jedni do domu a inni z młodzieżą znów do lokalu „Gwiazdy,“ gdzie do wspólnej wieczerzy zasiadło blizko 200 osób. Pierwszy toast wniósł hr. Dzieduszycki. Poświęcił on go młodzieży i rzemieślnikom, jako tym, których prądy ze wschodu i z zachodu kuszą do odstąpienia od narodowego sztandaru. Były dalej toasty na temat zgody Polaków z Rusinami, w polskim i ruskim języku. W końcu zarządzono składkę na korzyść gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Karol.

KÓŁKA ROLNICZE.

* Kółko w Gniewczynie powzięło śmiałą myśl wydzierżawienia miejscowej propinacji, mając do zwalczenia silnych współzawodników miejscowych i okolicznych żydków. Wiedzą członkowie Kółka, że mają trudny orzech do zgryzienia, mimo tego nie zrażają się przeszkodami. Licytację na dzierżawę propinacji Gniewczyńskiej, wyznaczono na dzień 4 grudnia z. r. do Łańcuta. Żydki porozumiawszy się, ofiarowują czynsz dzierżawny dorównywający cenie wywołania w kwocie 266 złr. Zgłaszają się także dwaj delegaci „Kółka rolniczego“ i ofiarują odrazu znacznie wyższy czynsz, bo aż 400 złr. Żydki dowiadują się o tem i dają nad Kółko 5 złr. i na tem skończono licytację. „Kółko rolnicze“ jeszcze nie daje za wygrane i wnosi podanie do Dyrekcji propinacyjnej we Lwowie o nadanie mu propinacji, nadmieniając, że gdyby Kółko nie było stanęło do licytacji, byłaby za złr. 266 puszczoną. Dyrekcja propinacyjna uwzględniła podanie „Kółka rolniczego“, które z dniem 1 lipca obejmuje propinację w swój zarząd i jak pisze do Zarządu głównego, „by odzwyczaić ludzi od pijatyk i bitek i moralnie na nich wpływać“. Żydzi widząc, że propinacja wymknęła się im z rąk, starają się dokuczyć „Kółku rolniczemu“ i wydzierżawiają wszystkie miejscowe dawne karczmy. „Kółko rolnicze“ i tem się nie zraża, członkowie jego uchwalają na posiedzeniu dnia 12 stycznia zaciągnąć pożyczkę, by na placu gminnym naprzeciw dawnych karczem wystawić trzy nowe budynki, z których jeden przeznaczono na gospodę chrześcijańską, drugi na sklepik z pokaźnych wkładek członków zaprowadzony, trzeci na czytelnię „Kółka rolniczego“. Dobrze się zasłużyło „Kółko rolnicze“ wobec miejscowej ludności, a uznanie należy się przede wszystkiem Zarządowi Kółka, zostającemu pod przewodnictwem gorliwego ks. Józefa Gryzieckiego

* Kółko w Jwkowy w przesłanem sprawozdaniu Zarządowi głównemu donosi między innemi: Sekretarz „Kółka rolniczego“ p. Wojciech Salabura ogłosił w gazetach niemieckich sprzedaż mięsa i wieprzowiny we woreczkach 5 kilogramowych. Członkowie Kółka wzięli się do bicia bydła i wie przy których nie mogąc sprzedać na miejscu, Zarząd Kółka rozesłał do krajów Styrji, Salcburga, Tyrolu i t. d. i tym sposobem znaleźli gospodarze i członkowie Kółka poratowanie w dzisiejszej biedzie. — Zarząd Kółka zaprowadził sądy polubowne i już kilku powaśnionych odwiódł od procesu, za co później obie strony zadowolone i życzliwe dla Kółka, wyraziły serdeczne podziękowanie „Kółku rolniczemu“.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasową nauczycielkę młodszą Zofię Stróżecką, w Milnie, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Milnie; tymczasową nauczycielkę Michalinę Skawińską w Buczatach, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filialną w Buczatach; tymczasową nauczycielkę Mieczysławę Scharffównę, w Szczucinie, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Radomyślu ad Czarna.

KONKURSY.

* Wakują posady: katechety obrządku rz.-kat. przy 6 klas żeńskiej szkole ludowej w Wadowicach (z płacą 450 złr. mieszkaniem i co 5 lat dodatkiem w kwocie 50 złr.) Obowiązek udzielania lekcyj w szkole męzkiej ludowej. Termin do 31 marca b r. Posada osobnego nauczyciela religji grecko katolickiej dla pospolitej VI klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu (z płacą 600 złr.). Obowiązek udzielania nauki religji w IV-klas. szkole męzkiej i II klas. szkole na przedmieściu. Termin do 25 kwietnia b. r. (Patrz nr. 55 *Gazety lwowskiej).*

KURJER WARSZAWSKI.

* Do zakładu bakterjologicznego dra Bujwida w ciągu zeszłego miesiąca przybyło na kurację 32 osób (20 mężczyzn i 12 kobiet), pokąsanych przez wściekłe psy. Z ogólnej liczby zagrożonych chorobą wścieklizny 10 osób pochodziło z Warszawy i okolic, 11 z gubernij Królestwa, zaś 11 z dalszych stron, jak z gubernij: smoleńskiej, witebskiej, orłowskiej i innych.

* Teatrzyk Alhambra wraz z budynkiem restauracyjnym, mają być z początkiem r. p. rozebrane i w miejsce tychże staną nowe budynki, t. j. teatrzyk, i hala restauracyjna.

* Na zbliżający się letni sezon ogródkowy spółka, złożona ze znanego nowelisty i humorysty, przygotowuje sztukę t zw. „sezonową,“ obraz fantastyczny ze śpiewami p. t: „Kopciuszek“. Rzecz osnuta jest na popularnej legendzie pod tym tytułem.

* P. Feldman, artysta teatru łódzkiego ma debiutować na scenie warszawskiej, celem dania się poznać publiczności stołecznej Teatr „Rozmaitości“ zamierza podobno powierzyć p F. niektóre role, grywane niegdyś przez Chomińskiego i Damsego.

KURJER PARYSKI.

* Znany kompozytor Kamil Saint Saëns napisał nową operę p t *Samson i Dalila*, która będzie wkrótce wystawioną w Rouen. Talent autora „Tańca szkieletów“ jest taki popularny w Paryżu, że wiele osób śpieszy ze stolicy na prowincję aby się zapoznać z świeżem dziełem mistrza. Saint Saens tworzył je pomiędzy rokiem 1872 i 1874; poemat ułożył Ferdynand Lemaire, który nic więcej oprócz tego nie napisał. *Samson i Dalila* stworzone zostały przez Saint Saensa w najdzielniejszej chwili jego kompozytorskich zdolności. Był to czas, kiedy mistrz mieszkał z swoją matką na przedmieściu Saint-Honoré, będąc organistą w kościele św. Magdaleny. W roku 1874 jeden fragment z tej opery odśpiewała sławna Viardot, zaproszonym do niej gościom. Była wówczas śliczna pora — cudna noc kwietniowa. Maleńka scena amatorska w pałacu pani Viardot, ona, tenor Nicot, baryton Auguez i kompozytor przy fortepianie zamiast orkiestry i — przedstawienie gotowe. Artyści tacy poznali się na kompozycji mistrza. Profani jednak, obecni tamże, nie zrozumieli Saint-Saënsa, który znajdował się pod wpływem Wagnera i trochę mglisto wyrażał swoje myśli Napróżno autor wyglądał zaproszenia ze strony opery komicznej; ostatecznie usłyszał sztukę własną w teatrze dworskim — w Weimarze Posypały się wskutek tego gromy na głowę kompozytora ze strony szowinistów francuskich: nie chciano mu darować, że pozwolił Niemcom wystawić wpierw sztukę, niż ją w Paryżu ujrzano. Talent jednak Saint Saëna zwyciężył wszystko i zatrjumfował zupełnie.

* Dwunastoletni młodzieniaszek zakochał się szalenie w 10-letniej sąsiadeczce Matką chłopca doszła prawdy, skarciła syna jak należało i zabroniła mu widywania się z uwielbianą. Malec odczuł to tak głęboko, że nie namyślając się długo, w swoim pokoiku odebrał sobie życie przez powieszenie. Przed dokonaniem samobójstwa napisał list do ubóstwianej, naznaczając jej *rendez-vous*... w niebie.

* W paryzkim szpitalu przy ulicy Rotszylda zmarli jednocześnie: starszy ogrodnik z wielkiego zakładu ogrodniczego Vilmorina i ośmdziesięcioletni izraelita. Pogrzeb pierwszego z nich bardzo wystawny, bo przez zakład Vilmoriua fundowany, odbył się nazajutrz według rytuału rzymsko-katolickiego, najpierw w kościele, następnie na cmentarzu Père Lachaise. Obecną przy wyprowadzeniu trumny ze szpitala i przy opuszczeniu jej do grobu, była cała rodzina zmarłego i liczni znajomi. Na drugi dzień syn zmarłego izraelity zjawia się w szpitalu, z rabinami, płaczkami itd., aby z równą ceremonją tylko według rytuału starozakonnego, zwłoki ojca przewieźć na cmentarz. Zamiast atoli trupa ojca, znajduje przykryte śmiertelną koszulą... zwłoki ogrodnika. Łatwo sobie wyobrazić scenę. Powstaje rwetes w całym szpitalu i cóż się okazuje? Oto dnia wczorajszego „przez pomyłkę“ do trumny przeznaczonej dla śmiertelnych szczątków ogrodnika, włożono zmarłego izraelitę i nad tym nieboszczykiem odprawiono całe, długie nabożeństwo w parafialnym kościele i na cmentarzu Père Lachaise. Stało się... Nic nie pomogły oburzenia i wrzaski, trzeba było raz jeszcze odbyć pogrzeb, tym razem atoli autentycznych zwłok

KRONIKA TYGODNIOWA.

Czego ludzie chcą od nas, dalibóg nie wiem. Pokorniejszego i poczciwszego narodu nie znajdzie pod słońcem. Pamiętają zapewne czytelnicy, jaka burza powstała przed laty, kiedy nagrodzono projekt p. Dykasa i uchwalono nie wpuścić Mickiewicza na Rynek. Zdawało się, że prędzej głowa Bismarcka zarośnie bujną czupryną, prędzej *Czas* przejdzie do nihilistów, prędzej zmądrzeją politycy krakowscy, aniżeli dopuści ogół, aby stanął szablonowy pomnik Mickiewicza i to po za Rynkiem. Minęło lat nieco, aż oto fakt, któremu nikt wierzyć nie chciał, zaczyna się urzeczywistniać. Projekt p. Rygiera został „udykasowiony“ dostatecznie, zepchnięty na stanowisko projektów banalnych, niczem niewyrażających, że to ma być pomnik wielkiego wieszcza i przedstawiciela najdroższych narodowi idei, — i ogół milczy. Co więcej, uchwaliło trzech panów. aby postawić Mickiewicza na Kleparzu, w sąsiedztwie ulicy Długiej i Pędzichowa, a ci, co go nie chcieli widzieć przed Uniwersytetem, ani na placu Szczepańskim, dziś milczą, zgadzają się z wolą hr. Przeździeckiego i tylko grzecznie proszą, „aby raz już stanął“. Z czego wniosek: możesz u nas wszystko zrobić, co zechcesz, jeżeli będziesz sprawę odkładał z dnia na dzień, z roku na rok, aż się przeciwnicy znudzą i rzekną: *fiat voluntas Tua!* co znaczy po polsku: „głupstwo rozum zjadło!“

Jednakowoż sprawa pomnika Mickiewicza musi zajmować nasz ogół, kiedy otrzymałem kilkanaście listów w różny sposób ją omawiających. Niektóre z nich godne są przedrukowania, a więc korzystając z przywileju fejletonisty, dzielę się niemi z czytającą *Kurjera* publicznością.

List I. Szanowny panie kronikarzu! Racz mi wytłomaczyć kto i kiedy myślał o postawieniu pomnika Kościuszce na rynku krakowskim, jak twierdzi komunikat „Komitetu ściślejszego?“ Według mnie wobec potężnej, wspaniałej mogiły usypanej przez naród bohaterowi, pomnik w Krakowie byłby wprost śmiesznym. Wyglądałoby to, jakbym komu ofiarował miljon reńskich gotówką, a potem jeszcze wyjął szóstkę z kieszeni i rzekł: „Masz jeszcze chłopie i tego szóstaka na piwo!“ Podejrzywam, że myśl postawienia pomnika Kościuszce powstała w głowie jednego z trzech członków Komitetu ściślejszego. W takim razie zapytuję się go wprost: Jeżeli pomnik Kościuszki dobrze wydałby się na rynku, dlaczegoby miał się tam źle wydać pomnik Mickiewicza i dlaczego maszkarony na Sukiennicach mają szkodzić Mickiewiczowi, jeżeli nie szkodziłyby Kościuszce?

Ciekawy.

List II. Wielmożny Panie! Prosimy wziąć nas w obronę przed lekceważeniem, jakiego doznaliśmy od Komitetu mickiewiczowskiego. „Próbowano“ Mickiewicza jedynie w dwóch miejscach, przed dawnym i przed dzisiejszym sklepem p. Hawełki. Nie przeczymy, że wygodnie byłoby publiczności po obejrzeniu pomnika wstąpić do handelku, oraz, że wspomnienia jakie pozostawił dawny sklep p. Hawełki należą do skarbnicy narodowej, — sądzimy wszakże, iż sama bezstronność nakazywała zobaczyć, jak wyglądałby pomnik przed naszemi sklepami.

Prosimy przyjąć i t. d. i t. d.

Wentzl, Fuchs, Janiga, Mika.

List III. Wielemożny panie kronikażu! Podziekój tyż w imieniu Kleparzanów Świtnemu Komitetowi Od Pomnika Pana tadeusza mićkiewicza co sobie o nas chudzinach kleparskich nie zapomniał wzglendem ustawinia piekny figury kole naszego przedmieścia. Tylo to nieprawdo coby w tym mieńscu nijakich wspomnień nie bywało. Zeszły niedzieli Kuba trąbek wybił ci tam pienć zembów Jagniszce ślusarczance a nima dnia aby jeden z naszych niedoł tam dowoduw swy waleczności i tak jezd od lat wielu a pszytem na długi ulicy to kuždy krakowianin ma swoje wspomnienie wzglendem tygo co pan wi — zreszto na rogu som dwa szynki jak sie patrzy i piekorz tyż — ino tygo nie rozumiem jak pan mićkiewicz bedzie widzioł na rynku pana Kościóżkę chyba że ci go postawio na hodniku kole chawełki lób cókierni Pana roszkowskiego bo inaczej jeden drugiego nie ujźry. Dziekujemo co nam sie stała sprawiedliwość bo ksiodz Wójcikiewicz to muwił kto łotr — kleparzanin, kto zbujca kleparzanin kto pijok — kleparzanin a tak kuždy uzna co to nieprawda kiedy nam taki hunor uczyniono

Maciej Murarski,

List IV. Zapytuję się Szanownego Pana, dlaczego nie ustawiono modelu pomnika na głównej osi Sukiennic, w kierunku ku ulicom Szewskiej i Siennej. Każdy, kto raz widział Rynek krakowski, nabył przeświadczenia, iż tylko te dwa miejsca są odpowiednie na postawienie jakiegokolwiekbądź pomnika.

Zdrowy rozum.

List V. Wielmożny Panie! Mieszkam za Wieliczką i wjeżdżając dziś do Krakowa ze strony Podgórza, dowiedziałem się, że nie tędy wjazd z Polski, a tylko przez Kleparz. Zapytuję się przeto, czy Galicja przestała być Polską i odkąd?

Antoni W.

List VI. Łaskawy Panie! Przed pięciu czy sześciu laty, po zapadłej stanowczo uchwale, że pomnik dla naszego wieszcza, Adama, stanie na Rynku i ma swojemi figurami i akcesorjami wyrażać myśl narodu i jego nadzieje, — złożyłem na taki pomnik swój grosz wdowi. Ponieważ dziś, jak widzę, będzie postawiony na Kleparzu inny pomnik dla Mickiewicza, pomnik banalny, szablonowy, — zechciej mi więc łaskawy pan donieść, co się stało z tamtym pomnikiem, a jeżeli zamiar postawienia jego upadł, do kogo się mam zgłosić po odbiór mojej składki?

Warszawianin.

List VII. Panie Kronikarzu! Nigdy nie przypuszczałyśmy, abyśmy my, małe, słabe i nędzne istoty, miały stać na przeszkodzie postawieniu pomnika Mickiewicza na Rynku, tem więcej, iż od strony ulicy Siennej, gdzie według naszego rozumu pomnik stanąć powinien, wcale nas nie ma. A gdybyśmy nawet tam były, to i tak przypuścić trudno, aby nasze nędzne liścięta, nasze małe figurki, mogły zasłonić widok na pomnik Adama. Ten motyw „komunikatu“ tłumaczymy tem tylko, że szanowny Komitet zadługo stawał w sąsiedztwie Hawełki, co jak wiadomo wpływa ujemnie na trzeźwość zapatrywań.

Akacje z Rynku.

List VIII. Łaskawy kronikarzu! Jak się to stało, że styl projektu p. Rygiera nie harmonizuje ze Sukiennicami, kiedy projekt ten powstał z konkursu, którego warunkiem było zastosowanie stylu pomnika do Rynku i Sukiennic?

Gadomski, Gujski, Barącz
w imieniu kolegów rzeźbiarzy.

Ltst IX. Proszę w mojem imieniu założyć protest przeciw komitetowi mickiewiczowskiemu, gdyż „komunikat“ w okropny sposób obchodzi się zemną, która tyle wdzięczności czuję dla Mickiewicza.

Język polski.

List X. „Szanowny kronikarzu! Jestem człowiekiem pracy i nie mam czasu na zbijanie bąków. Ze smutkiem przeto dowiedziałem się, że Mickiewicz ma stać na ustroniu, aby wielbiciele jego geniuszu mogli spokojnie, zdala od gwaru, wśród woni drzew i kwiatów usiąść na ławeczce przy jego posągu i dumać. Jakto! panie kronikarzu! więc pomnik wielkiego wieszcza ma być dla samych tylko próżniaków, co nie mając nic do roboty mogą sobie odbywać spacerki, wąchać róże, rozwalać się po ławkach i myśleć o niebieskich migdałach? Nam ludziom ciężkiej pracy, miłoby było parę razy dziennie przechodząc przez Rynek, (bo któż przeń codziennie nie przechodzi), spojrzeć na postać Adama, widokiem jego rozbudzić spoczywające na dnie duszy uczucia, przypomnieć sobie jego szczytne myśli, zaczerpnąć wiary i otuchy w przyszłość! Pomniki takich ludzi, jak Adam, nie są wyłącznie dla egzaltowanych bab i podlotków, starych emerytów i młodych próżniaków, wałęsających się po plantacjach, ani dla tych jaśnie wielmożnych, co prowadząc bezczynne życie sądzą, iż każdy ma dwanaście godzin dziennie dla własnej przyjemności. A możeby jeszcze przeprowadzić strumyk obok pomnika, zasiać brzegi jego niezapominajkami i posadzić nad nim pasterkę z dwiema owieczkami. Najtrudniej jednak byłoby zwolennikom sielanki o tę woń kwiatów, gdyż lubo na Kleparzu woń się rozlewa, trzeba mieć dużo fantazji i zaparcia się, aby poczuć w niej „oddech róży“ i „balsamiczną rozmowę fiołków“.

Materjalista.

Kończę na tem przedruki listów, które, jak to zapewne Czytelnicy zauważyli, z niesłychaną arogancją obalają wszelkie motywy wspaniałego „komunikatu“. Ja osobiście jestem zachwycony komitetem mickiewiczowskim, jednocześnie bowiem, kiedy p. Sozański proponował obwożenie modelu pomnika, ja w jednej z moich kronik, drukowanych w ś. p. *Przeglądzie literackim* postawiłem wniosek postawienia pomnika na Kleparzu, motywując, że tam się najlepiej wyda i będzie blizko rogatki warszawskiej, tj. wjazdu od Warszawy. Wdzięcznością więc przepełnione jest serce moje i p. Sozańskiego, iż znaleźli się wykonawcy naszych humorystycznych projektów. Oby ich Bóg na pociechę humorystyki chował jeszcze długie, długie lata, a już moją rzeczą będzie wznieść im pomniki na miejscach „nienapełnionych wspomnieniami“ i to w „prospekcie“ z „oślą górką“, obok której ma stanąć pomnik Mickiewicza.

K. Bartoszewicz.

ogrodnika. A izraelita? Izraelitę dobędą z poświęconej ziemi i pogrzebią w tych dniach na właściwym cmentarzu. Za prawdziwość tej jedynej w swoim rodzaju historji porę cza najsolenniej redakcja paryzkiego *Figara.*

* W Liqueil (na granicy Francji i Szwajcarji) niejaki włościanin Franciszek Viland, liczący 86 lat, usiłował pchnięciem noża zabić żonę swoją, kobietę 80 letnią. Gdy ta, krwią zbroczona, upadła na ziemię, okrutny starzec, wybiegł wpół nieprzytomny przed dom i rzucił się do studni. Żona samobójcy, pomimo lat tak sędziwych, prawdopodobnie utrzyma się przy życiu...

* Zola, jak wiadomo, napisał nową powieść, p. t. *La bête humaine.* Wiadomo także, iż autor *Germinalu* kandyduje na członka akademji, którą według pogłosek chciał rzekomo przebłagać za dawne grzechy literackie, wydając przedostatni romans, mistyczny prawie, *Marzenie.* Obecnie opinja nie wie, co sądzić, gdyż *La bête humaine* zawiera znów w sobie cały szereg obrazów, pełnych grozy i realizmu. Zola wierzy, że czterdziestu nieśmiertelnych muszą go mieć pomiędzy sobą, jeżeli „nieśmiertelnymi“ istotnie być pragną. Niedaleka przyszłość pokaże, o ile się wielki pisarz nie myli; dziś trzeba zaznaczyć, że najnowsza książka rozchodzi się już po całej Europie setkami tysięcy egzemplarzy.

* Jules Simon opuścił stanowczo redakcję *Matin'a* i wstąpił do dziennika *Le Temps*, w którym stworzył nowy dział, pisany pięknie, pt *Mon petit journal.* Pióro Simon'a jest dowcipne i poważne zarazem, styl śliczny.

KURJER AMERYKAŃSKI

* Kaplice w wagonie. Arcybiskup Dakoty (Ameryka) kazał zbudować kilkanaście wagonów z urządzoną wewnątrz kaplicą. Kaplice takie przenośne, przyczepiane będą do niektórych pociągów. Na przystankach dłuższych i krótszych kapłani odprawiać w nich będą nabożeństwo i przemawiać do zebranego ludu.

* Pewna młoda amerykanka ze stanu Ohio, wytoczyła proces swojemu ojcu za otworzenie listu, pisanego do niej przez zakochanego w niej młodzieńca — i proces ten wygrała; ojciec „za pogwałcenie tajemnicy listowej“ został skazany.

* Amerykańskie obyczaje. W korytarzach Izby poselskiej w New-Yorku, niejaki p. Thaulbe, deputowany z Kentucky, pokazał... „figę“ korespondentowi dziennika *Lousville Times.* Dziennikarz p. Kinckaid odpowiedział... wystrzałem z rewolweru. Pierwszy z nich ciężko ranny, drugi uwięziony.

* P. Bradley, żona bogatego kupca z Nowego Jorku, upadłszy na ulicy, złamała sobie rękę. Przywołany lekarz operuje ją w domu pod chloroformem. Nagle spostrzega, iż pacjentka jego kona. Wszystkie środki ratunku okazały się bezskutecznemi. P. Bradley nie zdoławszy nawet przyjść do normalnego stanu... zmarła. Przekonano się, iż udusił ją... ząb sztuczny, który w czasie zachloroformowania wpadł jej do gardła!

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 9 marca obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Franciszki, wdowy. Rodem była Rzymianka Jedynie z posłuszeństwa ku rodzicom wyszła za mąż za jednego z panów rzymskich, nazwiskiem Ponojani. Pełniąc najwierniej i najroztropniej wszystkie obowiązki żony, matki i gospodyni domu, znajdowała codziennie dosyć czasu na modlitwę, uczynki pokutne i miłosierne. Po owdowieniu, założyła klasztor Oblatek, i przyjęła jego zarząd. Umarła w roku 1440.

Kalendarz. Dziś św. Franciszki, rzymianki, wdowy; jutro: 40-stu Męczenników.

Kalendarz historyczny. 9 marca 1440 roku: Węgrzy zapraszają na tron Władysława III. — 1579 roku: Zawarcie paktów Bendzyńskich.

Z Akademji umiejętności. Komisja antropologiczna odbyła posiedzenie w dniu 4 marca b. r., na którem przewodniczący dr. Majer wspomniał o zmarłym jej członku Bolesławie Lutostańskim, którego pamięć obecni uczcili powstaniem

Sekretarz komisji prof. Kopernicki, zawiadomiwszy komisję o postępie druku XIV tomu „Zbioru wiadomości do Antropologji krajowej“, przedstawił następujące prace przesłane do użytku komisji: 1) P. M. Witanowskiego zapowiedziane dawniej studjum etnograficzne p. t. „Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową“, z planem miejscowości 2 rysunkami i 10 melodjami do pieśni.

2) Czł. kom. p. dr. Juljan Hryncewicz rozprawę p. t. „Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego“ opracowaną na podstawie 3.266 spostrzeżeń poglądowych i 1.292 pomiarów na osobach żywych obojej płci

3) Członek akad. um. prof. J. Baudoin de Courtenay z Dorpatu: „Dwie melodje tej samej pieśni litewskiej“ z przekładem polskim i uwagami porównawczemi

4) P. Stefan Ziemba (Z Sielec w Król Polsk.) „Notatki o przesądach i czarach ludu polskiego“.

Komisja przyjęła te prace z podziękowaniem i postanowiła drukować pierwsze trzy w wydawanym przez siebie „Zbiorze wiadomości“, a ostatnią zachować w rękopiśmie do użytku naukowego.

Naostatek czł. komisji, p. Godfryd Ossowski, zdawał sprawę ze swych poszukiwań w Galicji wschodniej, dokonanych w ciągu ostatniego lata. Wynikiem ich było przede wszystkiem przekonanie, że w całej zwiedzonej przestrzeni rozróżnić można 3 obszary paleoetnologiczne: Krakowski po rzekę San, lwowski i pokucko-podolski. Dwa pierwsze rozgranicza San, drugi i trzeci rozdzielają wyżyny, stanowiące rozdział wód uchodzących na północ do Wisły i Dniepru, na południe do Dniestru. Pierwszy z tych działów charakteryzują *cmentarzyska ciałopalne*, z licznemi urnami rozosobnionemi; drugi *kurhany* począwszy od Sanu, rozwijające się stopniowo ku wschodnim granicom kraju; trzeci: groby płytowe i różne malowane zabytki ceramiczne. W ciągu tej wycieczki oznaczył p. Ossowski jaskinie godne bliższego zbadania; kurhany zaś zbadał we wsi Tenetniku (p. rohatyński), w Zabłotcach (p brodzki), w Chorostkowej (p. Husiatyński). W Uwiśle znalazł 2 groby niecałopalne; jeden z wieku kamiennego, drugi z rodzaju płytowych. Z cmentarzysk ciałopalnych godnem uwagi okazało się cmentarzysko w Wasylkowcach, gdzie znajduje się po kilka, jedno w drugie wstawionych malowanych naczyń grobowych, w każdem z jednym ułomkiem kości palonej i wyrobami wieku kamiennego. Oprócz zyskanych przy tych poszukiwaniach licznych przedmiotów, p. Ossowski złożył jeszcze komisji: ozdobne paciorki mozajkowe z daru pp. Horodyskich z Zabiniec, czaszkę i miskę z grobu płytowego od pp. Horodyskich z Kociubiniec, szczególnej piękności paciorek mozajkowy z wyobrażeniem 4-ch twarzy znaleziony w Balicach (p. Mościski) od p. Skibniewskiego i 4 groty żelazne od hr. Krasickiego z Liska

Z muzyki. Towarzystwo muzyczne, idąc za przykładem wszystkich instytucyj, które biorą udział w niesieniu pomocy dotkniętym klęską głodową, przeznaczyło dochód z wczorajszego koncertu na ten cel szlachetny. Niestety, publiczność nasza nie stawiła się w takiej liczbie, aby koncert dał rezultat dodatni. Sala redutowa świeciła pustkami, w kasie *brutto* było około 100 złr.!.. Nie chcemy ztąd wyciągać wniosku o stopniu miłosierdzia, rozwiniętego w Krakowie — Gość, który po raz pierwszy do naszego miasta przybył pianista i profesor konserwatorjum w Petersburgu, p. Bolesław Domaniewski, sprawił na słuchaczach najkorzystniejsze wrażenie. Przede wszystkiem czuć w nim artystę poważnego, dla którego sztuka jest jedynym celem; dosięgnąć go zaś chce p. Domaniewski za pomocą środków, nie wkraczających w dziedzinę jakichkolwiek efektów, niezgodnych z artystycznemi tendencjami.

W grze jego słyszymy zawsze głęboko odczute — rzeklibyśmy — przekonanie muzyczne, iż niewolno dla łatwej popularności zabłysnąć na chwilę sztuczką; p. Domaniewski z prawdziwą sztuką ma tylko do czynienia i nie przeniewierza się jej nigdy. Dalej, wykonanie każdego utworu nosi na sobie cechę wielkiej inteligencji artysty, pozwalającej mu interpretować wszystkich kompozytorów podług samodzielnie wytworzonych prawideł, z któremi może się inna indywidualność muzyczna nie godzić, ale im oryginalności zaprzeczyć nie zdoła. Nadto gra p. D. odznacza się sumiennością i przestudjowaniem repertuaru jak najsubtelniejszem; artysta umie wydobywać z instrumentu koloryt i tym sposobem budzi niemały interes w dobrze odrazu usposobionem audytorjum. Wczoraj słuchacze, po każdej części „Karnawału“ Schumanna, z coraz większem zajęciem śledzili wykonanie, zasługujące na miano doskonałego. Z Chopina najwięcej nam się podobała „Berceuse“, którą pan Domaniewski traktował z poetyczną zadumą; akompanjament lewej ręki kołysał wybornie utrzymanym rytmem. To także właściwość gry p. D, że nie spotykamy się nigdy z żadnemi *licencjami* w takcie: tempo jest równe od początku do końca. W „Tarantelli“ Liszta (z tematów „Niemej z Portici“) artysta wykazał olbrzymią technikę i wytrzymałość rąk; namiętne piętno włoskiego tańca i węgierskiego mistrza odmalował p Domaniewski bez zarzutu. Jednem słowem, artysta to niepowszedniej miary, niemałego talentu, dużej wiedzy muzycznej i pełen muzykalnego nawskróś poczucia Słyszeliśmy, że p. Domaniewski ma zamiar osiedlić się w naszem mieście Kraków zyskałby fortepjanistę i nauczyciela, jakich mało. Życzyćby sobie należało, aby ogół nasz zdobył taką siłę — Orkiestra smyczkowa, złożona z amatorów, odegrała poprawnie „Serenadę“ Volkmanna, „Doux murmure“ Gilleta i „Taniec szwedzki“ Gouvy'ego. Chór żeński był dobrze przygotowany i śpiewał ładnie. Wszędzie znać pracę dyrektora Barabasza.

Lekarzem miejskim zamianowany został onegdaj dr. Ignacy Schaitter.

Stopień dra praw uzyskał na tutejszym uniwersytecie p. Henryk Hanasiewicz z Baligrodu, a p Antoni Stasina z Rozdołu uzyskał stopień dra wszech nauk lekarskich.

Prof. dr. Miklaszewski wygłosi w przyszłą niedzielę o godzinie 3 po poł. w amfiteatrze Nowodworskim dalszy ciąg swego odczytu na temat: „Polska przed sejmem czteroletnim“.

Komitet urządzający loterję fantową w dniu 2 marca r. b. na korzyść Czytelni polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, czuje się w miłym obowiązku złożyć najserdeczniejsze podziękowanie, wyrazić najgłębszą wdzięczność publicznie wszystkim, a mianowicie łaskawym damom, które uświetnić raczyły swoją obecnością loterję, jako też przysłaniem licznych i pięknych fantów i wszystkim tym, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynić się raczyli do powiększenia funduszów.

W szczególności zaś J. W. Pani Oktawji z ks. Czetwertyńskich Mazaraki i W pp: Adolfowej Brasonowej i Władysławowej Fischerowej, które nie szczędząc trudów, dołożyły wszelkich starań dla osiągnięcia pomyślnego wyniku. Wreszcie licznej publiczności, która zawsze chętnie pośpiesza z pomocą, gdzie widzi szlachetne usiłowanie młodzieży

Przewodn. komitetu *Piotr Skotnicki.* Prezes Czytelni *Wiktor Gajewski.*

Koncert przechadzkowy, wraz z bufetem, na rzecz dotkniętych głodem włościan w Galicji, odbędzie się 16 marca, w *sali hotelu Saskiego.* Ceny wstępu na salę: bilet pojedyńczy 60 ct., familijny 1 złr. 50 ct. bilet na galerję 1 złr. Początek o 7-ej wieczorem.

Na rzecz głodnych. W Rynku głównym w handlu „pod Obrazem“ znajduje się puszka przeznaczona do składek dla ratunku włościan klęską nieurodzaju dotkniętych.

Każdy w handlu tym, za gotówkę kupujący, przy cenach zwyczajnych i od dawna unormowanych, może od kwoty zakupionego towaru potrącić pięć od sta i do rzeczonej puszki złożyć. *S. Wentzl* właściciel handlu.

† Dr. Jan Radek, lekarz powiatowy w Sanoku, zmarł także dn 2 b. m. osierocając żonę i dwoje dziatek. Zwłoki nieboszczyka zostały onegdaj przewiezione do Krakowa i pogrzebane na cmentarzu rakowickim.

Na ślizgawce przy ul. Kopernika, obok ogrodu Botanicznego, dziś w sobotę przygrywać będzie muzyka wojskowa od godz. 3 do 6 popołudniu; w niedzielę zaś odbędzie się tam festyn kwiatowy.

W sobotę i w niedzielę dnia 8 i 9 marca b. r. przy sprzyjającej pogodzie na ślizgawce w Parku krakowskim od godz. 2 do 6 popołudniu przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Na walnem zebraniu stowarzyszenia czeladzi, murarzy, cieśli i studniarzy, odbytem w dniu 27 lutego b. r. w lokalu stowarz. „Zgoda“ wybrano: Przewodniczącym Feliksa Kajdzińskiego, murarza. Wydziałowymi zostali: Stanisław Zakulski cieśla (sekretarz), Antoni Sliwiński, murarz (skarbnik), Stanisław Drozdowski, murarz, Konstanty Smoleński, cieśla, Wincenty Sobierajski, murarz. Do komisji kontrolującej weszli: Teofil Baliński, cieśla, Stanisław Statowski, murarz, Józef Mitasiński, murarz. Na delegatów na Walne Zgromadzenie majstrów: Teofil Baliński, cieśla, Antoni Sliwiński, murarz. Na sędziów polubownych wybrani: Franciszek Mareta, cieśla, Teofil Baliński, cieśla, Antoni Sliwiński, murarz, Antoni Pludrakowski, murarz. Zastępcy: Walenty Walczakiewicz, murarz, Stanisław Statowski, murarz.

Powiatowa kasa chorych w Krakowie *(Dok.).* W ciągu 4-miesięcznego okresu zgłoszono osób 867, między tymi nieobowiązkowych 49; w tym samym czasie zgłoszono wystąpień 269, pozostało z dniem 31 grudnia 598 osób; w tym też okresie zgłosiło się chorych osób 74, którym pomocy lekarskiej udzielono, między tymi było 26 takich, których rodzaj choroby był chwilowy i ograniczał się zaledwie do 3 lub mniej dni, a do których zastosowany być musiał §. 11 statutu. Pozostałym 48 chorym udzielono zasiłku chorobowego za 296 dni w kwocie złr. 77·10, z powyższej liczby chorych 1 umarł, zaś wypadków w przedsiębiorstwie było trzy, między temi jeden ciężki.

Przychody pow. kasy chorych stanowiły następujące pozycje:

1. Wkładki członków 604 złr. 50 ct. 2. wkładki pracodawców 308 złr. 04 ct., 3. wstępne od członków nieobowiązkowych 13 złr. 93 ct, 4. grzywny 4 złr. 43 ct, 5. Zwrot za druki i portorja 24 złr. 05 ct. Razem 955 złr. 03 ct.

Rozchody:

1. Wypłacone zasiłki za 296 dni 77 złr. 10 ct., 2. honorarja lekarskie 58 złr. 37 ct., 3. koszta lekarstw i opatrunków 39 złr. 56 ct., 4. koszta szpitalne 2 złr. 40 ct., 5. koszta pogrzebu 14 złr, 6. koszta założenia (druki, księgi meble) 368 złr. 02 ct., 7. koszta administracji (płaca sekret. mieszkanie, opał, światło, usługa i wydatki biura 214 złr. 63 ct. 8. Ulokowano zwyżkę gotówki w pow. kasie oszczędności 140 złr. Razem 914 złr. 08 ct.

Gotówka w kasie 40 złr. 95 ct. Razem 955 złr. 03 ct.

Zaległość u pracodawców po koniec grudnia 1889 wynosiła 125 złr. 10 ct. — Posiedzeń zarządu odbyto 11, a skontrolowanie kasy i sprawdzenie ksiąg rachunkowych odbyto 4 razy, między temi raz przez Wydział nadzorczy.

Kraków dnia 31 grudnia 1889.

I. Ziemiański, przewod. zarządu, *Józef Cichocki*, kierownik biura.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę 9 b. m. po raz II-gi: *Walka o byt.*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 7 marca.

Hotel Saski: Hr. Józef Tyszkiewicz z Drezna, Stanisław Kotarski z Brzeska, Władysław Zaklika z Rzeszowa, Zofja Darowska z Warszawy, dr. Leon Lewakowski ze Lwowa, Stefan Konopka z Mogilan, Leon Podhorski z Kijowa, M. Z. Serwatowski z Rajtarowic, Samuel Rosenthal z Berna. Olga Struszkiewicz z Niewiarowa, Paweł Frommer z Turingen, Bela Ruda z Pesztu, Henryk Tichy z Nowego Sącza.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 8 marca. W komisji budżetowej odpowiadał minister Schönborn na interpelację Madeyskiego, że w bieżącym roku utworzone zostaną sądy powiatowe w Zatorze, Podwołoczyskach, Żabiu i Zakliczynie. Co do sądu okręgowego w Stryju rzecz jest jeszcze w zawieszeniu. Dalej oświadczył Schönborn, że postępowanie objektywne zostanie ograniczone. Gniewosz zauważył, że osobiste bezpieczeństwo w Galicji nie jest dość szanowane. Głównie ludność wiejska i ruska najwięcej cierpi na niewłaściwem postępowaniu sądownictwa: ztąd wytwarza się u Rusinów zwłaszcza, niechęć do rządu i pociąg do Rosji. Dzieją się w Galicji nieraz takie rzeczy, że kobiety uczciwe w areszcie śledczym zamykają razem z prostytutkami. Madeyski zaznaczył, że sprawa ta należy raczej do ministerjum spraw wewnętrznych. Schönborn przyrzekł przeprowadzić w tych sprawach dochodzenie. Menzer występował jeszcze w sprawie sędziów obwodowych, Krauss w sprawie woźnych; Schönborn przyrzekł według możności polepszenie stosunków.

Wiedeń 8 marca. „Wiener Tagblatt“ dowiaduje się z bardzo poważnego źródła, że ustąpienie Tiszy jest już rzeczą dokonaną i nieodwołalną. Nie ma żadnej możliwości, żeby Tisza mógł zostać prezydentem jakiegokolwiek gabinetu.

Budapeszt 8 marca. Tisza zjawił się wczoraj o godzinie 1 w południe na posiedzeniu sejmowem Zwolennicy zamierzali mu urządzić wielką owację, lecz opozycja oświadczyła, że to dałoby tylko powód do wprost przeciwnej demonstracji i dlatego zaniechano zamiaru. W obecności wszystkich ministrów (z wyjątkiem Czaky'ego) oświadczył Tisza, że z powodu nieporozumień, jakie wybuchły w łonie gabinetu, nie może przedłożyć prawa o miejscu pobytu; sytuacja dopiero za kilka dni się wyjaśni. Aponyi podał wniosek, żeby aż do tego czasu odroczyć posiedzenia Izby. Sprzeciwiał się temu minister Szilagyi, zaznaczając, że do dziś dnia nie ma jeszcze formalnego przesilenia. Prezydent Izby odroczył jednak posiedzenie Sejmu aż do poniedziałku.

Tisza mówił spokojnie, ale znać było wielkie rozdrażnienie, przytłumione jedynie siłą woli. Wczoraj w południe miał audjencję u cesarza i wyjaśnił mu swoje stanowisko; przyrzekł opozycji zmianę ustawy o miejscu pobytu na korzyść Kossutha; w ostatnich czasach Kossuth wystosował do Tiszy list, w którym powiada, że nie uznaje dzisiejszych ustaw państwa węgierskiego; ministrowie przeto sądzili, że nie można robić dla Kossutha wyjątku. Tisza jednak zobowiązał się osobiście i żeby nie łamać raz danego słowa, usuwa się. Cesarz zastrzegł sobie kilka dni do namysłu, czy ma przyjąć dymisję czy nie. Formalne przesilenie nastąpi dopiero po uchwaleniu budżetu i ustawy o honwedach, zatem mniej więcej około 13 albo 14 marca.

Budapeszt 8 marca. Szapary był na długiej audjencji u Cesarza. Podobno podjął się utworzenia nowego gabinetu. Według trudnych do skontrolowania wiadomości, Szapary obok prezydentury ma objąć tekę spraw wewnętrznych, Telecki tekę rolnictwa. Jako ministra spraw wewnętrznych, wymieniają także preszburskiego nadżupana hr. Józefa Zichego.

Budapeszt 8 marca. Urzędowa „Budapester Correspondenz“ oświadcza, że mało jest widoków, iżby różnice zdań w gabinecie mogły się załagodzić; Tisza jednak po ustąpieniu nawet pozostanie przywódzcą stronnictwa. Wieczorem zebrali się studenci uniwersytetu przed klubem opozycji i urządzili demonstrację przeciwko Tiszy. Po przemówieniach Eoetvoesa, Kaasa i barona Toora, wśród gwałtownego deszczu, demonstranci rozeszli się do domów.

Berlin 8 marca. Wszystkie dzienniki omawiają upadek Tiszy i sądzą, że żadną miarą nie mógłby się utrzymać w gabinecie, wobec niepopularności, jaką ma w całym kraju.

Berlin 8 marca. Według ostatniej decyzji, w kongresie robotniczym weźmie także udział Hiszpanja i Portugalja.

Berlin 8 marca. Przesilenie kanclerskie jeszcze ciągle grozi. Kwestją sporną jest ustawa o socjalistach, przy której się Bismarck opiera. Położenie bardzo niepewne.

Medjolan 8 marca. Aresztowano 23 anarchistów, którzy podburzali robotników pracujących w fabryce maszyn do zaburzenia porządku publicznego.

Paryż 8 marca. Paryzka Rada gminna postanowiła żądać od Izby szybkiego zniżenia cła dla austrjackich owiec.

Wiedeń 8 marca. Usposobienie giełdy trwałe: Akcje kredytowe 315, Anglobanki 161·25, Akcje Länderbanku 227·50, Renta złota 102·70, papierowa renta majowa ·87·85. Zakład kredytowy ziemski płaci 30 fr. dywidendy.

WERDYKT PRZYSIĘGŁYCH

w procesie wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 7 marca. O godz. 7 wieczór przysięgli skończyli narady. Przewodniczącym ławy obrany Bodurkiewicz. Przewodniczący trybunału p. Lipka był 7 razy wzywany przez przysięgłych o wyjaśnienia. Jutro ósma rano nastąpi ogłoszenie werdyktu, a w niedzielę wnioski prokuratora i obrońców.

Wadowice 8 marca. Adwokat Łazarski ukarany grzywną 100 złr. Werdykt zasądza głównych obwinionych za oszustwo w przedkoncesyjnym terminie. Neuman 10 głosów *tak* 2 *nie*, za wyłudzenie pieniędzy od emigrantów powyżej 300 złr.; Klausner, Herz, Löwenberg za toż samo 9 głosów *tak* 3 *nie*, Landerer 11 głosów *tak* 1 *nie.* Landau zupełnie wolny. Naganiaczy potępił werdykt niemal jednomyślnie. Iwanickiego również. Konduktorzy i Zoppot wolni.

Wadowice 8 marca. Tłumy oblegają budynek „Sokoła“, który otoczyło 8 żandarmów konnych i 24 żołnierzy z bagnetami. Wewnątrz 9 woźnych ledwie jest w stanie utrzymać porządek.

Wadowice 8 marca, godzina 11 rano. Hałatek otrzymał werdykt uwalniający. Neuman za udział w gwałcie 8 *tak* 4 *nie.* Za ograniczenie wolności osobistej Klausner 11 *tak*, Herz 11 *tak*, Löwenberg 12 *tak.* Iwanicki za nadużycie władzy 8 *tak*, 4 *nie.*

Wadowice 8 marca, godz. 11 minut 50. Oskarżonych z ajencji bremeńskiej werdykt uwalnia. O ile dotąd werdykt odczytano 22 zasądzonych.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 7 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	40	Obl. ind. gal..	104	25
Renta austrjac. srebrn. „	87	45	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 4% złota.	109	95			
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	75	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
Akc. ban. AW..	929	—			
„ kredytowe	314	75	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Londyn	119	25			
Napoleony	9	42½	Akc. Länderb..	226	75
Dukaty	5	60	„ kol. Kar.-L.	196	—
Marki	58	25	„ „ lw.-czer.	230	—
5% Ren. w. pap.	98	50	„ „ połudn..	130	75
4% „ „ złota	102	60	Ruble	129	13
Losy prem. w..	139	—	Srebra	—	—

132)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Za pozwoleniem...

— No i cóż? cóż za tem pozwoleniem? Idjota jesteś, zepsułeś najpiękniejszy interes, jaki mi się w życiu trafiał. Poprostu, wytrąciłeś mi z rąk szczęście! Nie znajduję wyrazu, którym mógłbym właściwie nazwać twój postępek. Nie! dalibóg, to już zanadto! to nie do wytrzymania! Znać cię nie chcę, wyprę się ciebie, zabronię bywać w moim domu! Miałem do ciebie słabość, lubiłem cię nawet, ale przez te kilka chwil tak mi obrzydłeś, że patrzyć na ciebie bez abominacji nie mogę. Wynoś mi się ztąd i niech cię więcej nie widzę i nie znam!

Podziemski nie śpieszył się do wyjścia. Usiadł na krzesełku, założył nogę na nogę i papierosa zapalił.

— Jeszcześ tu! — krzyknął pan Hipolit.

— A no — jak wujaszek widzi. Po co wyrabiać komedje, które nie doprowadzą do niczego. Toć tu nie teatr, ale gabinet wujaszka, gabinet, w którym narodziło się tyle świetnych pomysłów, miejscami nawet genjalnych!

— Zapewne.

— Więc traktujmy na serjo i poważnie.

— Ciekawym... ciekawym. Czekam, chciałbym wiedzieć, co w tym wypadku można poważnego, a przedewszystkiem, co można praktycznego wymyśleć?

— Jednak trzeba coś ratować. To był interes zakrojony szeroko?

— Spodziewam się!

— Otóż mnie się zdaje, że w całej szerokości nie byłby się on mógł udać. Ten nasz przyjaciel jeszcze bardzo młody i nie ma własnego zdania. Że mu się Helenka podobała, to fakt, ale do małżeństwa są dwie przeszkody.

— Ciekawym jakie?

— Pierwsze, że ona przecież ma męża.

— Ale sprawa blizka końca!

— Co się łudzić? Zanim ten koniec będzie, może jeszcze upłynąć i rok i dwa, a on przecież w Warszawie tak długo nie posiedzi. Przypuszczam najlepszy skład okoliczności dla nas. Sprawa się kończy, on siedzi i Helenka go trzyma na pasku. Bardzo dobrze. On chce się żenić. Czy wujaszkowi się zdaje, że nic sprowadziłby tu swoich opiekunów, doradców. Bezwątpienia zwiózłby ich w komplecie, wątpię zaś, czy oni zaakceptowaliby projekt małżeństwa z kobietą nie mającą trzech groszy posagu...

— No, no, bardzo proszę!

— Wujaszku, przecież my się znamy — nie od dziś! To trudno... Czy więc nie lepiej wyperswadować sobie to, co niemożliwe, a natomiast ratować zagrożone interesa fabryki?

Pan Hipolit zaczął biegać po pokoju, nareszcie stuknął się palcem w czoło i rzekł:

— Myśl! dalibóg myśl! masz rację! Do małżeństwa, co prawda, i ja wielkiej nie przywiązywałem nadziei, tem bardziej, że pani Helena, nie wiem z jakich powodów, wcale a wcale nie chciała mi pomagać. Myślałem sobie: cetno, licho — wygrał, przegrał. Uda się to dobrze, nie uda to trudno — ale co do fabryki liczyłem na pe! jak dwa a dwa cztery. Krótko ci powiadam, że mi przyrzekł, że żądał tylko kilku dni namysłu...

— Więc ratować.

— Ale jak?

— Bardzo prostym sposobem. Trzeba całą winę walić na mnie, powiedzieć, że wdałem się w nie swoje rzeczy, że byłem nie przy zdrowych zmysłach, żem się upił, oszalał, dostał nagłego obłędu. Czy ja mam wujaszka uczyć szlachetnej sztuki wymowy?

— Masz słuszność. Tak, tak zrobię. Ty nie pokazuj się przez parę dni, udawaj chorego, albo, co lepiej, wyjedź na wieś, jeżeli nie masz co innego do roboty — a ja wybiorę się do niego jutro. Będę mu perswadował. Może się uda...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 8/3.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	129	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	—	59	—
20-to frankówka złota	9	38	9	48
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	50	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	50	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	101	—	102	50
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	75
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	25	107	25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	—	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	50	89	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.